

Tajna Stacja Higiena

Tytuł: Tajna Stacja Higiena

Franek miał sześć lat i bardzo lubił pociągi. Miał w pokoju całą kolejkę – długi tor, zwrotnice, małe lampki i stację z napisem „Franekowo”. Kiedy pociąg ruszał, chłopiec potrafił siedzieć obok i patrzeć, jak wagoniki grzecznie jadą po szynach. Wszystko musiało być idealnie ustawione: żadnych przesuniętych torów, żadnych zapomnianych wagoników. Bo wtedy pociąg się wykolejał.

Była tylko jedna rzecz, której Franek „nie bardzo” lubił: mycie zębów i wycieranie pupy po skorzystaniu z toalety.

- Po co aż tak dokładnie? – mruczał pod nosem, kiedy mama wołała:
 - Franek, zęby! Pora na wieczorne mycie!
 - Ooo, zapomniałem... – odpowiadał prawie codziennie.
- Albo kiedy wołała zza drzwi łazienki:
- Umyłeś się już i wszystko dobrze wytarłeś?
- Franek mówił:
- Yyy... chyba tak... zapomniałem...

Czasem mama się denerwowała:

- Synek, ile razy można „zapominać”? Przecież pamiętasz o swoich pociągach.

Franek czuł wtedy w środku takie dziwne klucie, jakby jakaś mała szpileczka ukłuła go w serce. Nie lubił, jak mama mówiła takim zmęczonym głosem. Ale jednocześnie bardzo nie chciało mu się stać przy umywalce i szorować zęby dwie całe minuty. Dwie minuty to przecież tyle, co DŁUGI przejazd pociągu dookoła całego toru!

W łazience Franek był trochę jak najmniejszy wagonik, o którym wszyscy zapominają. Nikt nie widział, jak bardzo się stara, kiedy już jednak się myje. Wydawało mu się, że i tak wszyscy uważają, że jest „zapominalski” i „niezgrabny w łazience”.

Pewnego wieczoru znowu siedział na sedesie, bujając nogami. Myślał o tym, jak jego lokomotywa w pokoju śmiga po torach, a on tu musi siedzieć i czekać. Zrobił swoje, zsunął się z sedesu i już miał wyjść, kiedy usłyszał w głowie ten swój zwykły głosik:

„Eee, jakoś to będzie. I tak nikt nie zauważy”.

Wyciągnął rękę po papier, ale tak, byle jak, tylko trochę. Wytarł się niedokładnie, jak zawsze. Już sięgał do klamki, gdy nagle... coś cicho zazgrzytało.

Trrrryk.

Franek zamarł. Zgrzyt nie brzmiał jak nic, co znał w łazience. Nie jak spluczka. Nie jak szafeczka. Bardziej jak... małeńkie metalowe kółeczka o szyny.

- Co to było? – szepnął.

Obrócił się powoli. Nic. Zwykła toaleta, zwykła wanna, zwykła umywalka.

Już miał uznać, że mu się tylko wydawało, kiedy...

PSTRYK!

Zgasło światło. A po sekundzie znów się zapaliło, ale... inne.

Zamiast zwykłej żarówki łazienkę rozświetliło miękkie, niebieskawe światło, jakby ktoś włączył małą nocną lampkę w kolorze księżyca. Na podłodze, tuż przy sedesie, pojawiły się cieniutkie, srebrne nitki. Rosły, wydłużały się, łączyły...

I po chwili Franek patrzył, jak po kafelkach rozwija się MAŁY TOR KOLEJOWY.

Tor na kafelkach i dyżurny w pasiastej czapce.

Franek otworzył szeroko buzię, ale nie zdążył nawet krzyknąć. Po srebrnych szynach, które właśnie powstały, sunęła mała lokomotywa – wielkości jego dłoni – z dwoma wagonikami. Miała błyszczący, czerwony przód i wielkie, okrągłe reflektory jak oczy.

– E-ej... – wymamrotał.

Lokomotywa zapiszczała cienkim gwizdkiem:

Fiii-fuuu!

Na jednym z wagoników pojawił się świecący napis:

„TAJNA STACJA HIGIENA – KONIEC LINII”

– Tajna... co? – Franek zmrużył oczy.

Małe drzwi w lokomotywie otworzyły się z cichym:

Klik.

Wyszedł z nich drobny człowieczek, ubrany w granatową kamizelkę i pasiaste spodnie jak stary dyżurny ruchu. Na głowie miał czapkę w paski, a w ręce – tiny sygnałową chorągiewkę. Jego wąsy były tak cienkie, że wyglądały jak dwie kreski narysowane ołówkiem.

– Oho! – zakrzyknął. – Mamy opóźnienie w odjazdach!

Spojrzał prosto na Franka.

– Ty musisz być Franek. Ten, co zawsze „zapomina”. Zgadza się?

Franek aż się cofnął.

– Skąd... skąd pan zna moje imię?

– Jestem Konduktor Myjcio – uklonił się człowieczek. – Dyżurny Tajnej Stacji Higiena. Mam wszystkie rozkłady jazdy dzieci z tej łazienki.

Machnął małym notesikiem, na którym było napisane mikroskopijnymi literkami:

„Rozkład Higien”.

- T-tajna stacja? Tutaj? – Franek rozejrzał się. Ta sama łazienka, a jednak inna: kafelki leciutko połyskiwały, jakby ktoś posypał je gwiazdnym pyłem. Z kafelków połyskiwały cienkie, świetliste kreski, tworząc sieć torów.
- Zgadza się – odparł Konduktor Myjcio. – Jest ukryta dla dorosłych. Widzą ją tylko ci, którzy bardzo lubią pociągi... i jednocześnie bardzo zaniedbują higienę.

Franek zarumienił się.

- Ja nie... znaczy... tylko czasem... zapominam.

Konduktor Myjcio uniósł brew.

- W papierach stoi inaczej, panie pasażerze. – Otworzył notesik i zaczął czytać: – „Franek. Łata: sześć. Zęby: często „zapomniane” albo myte przez trzy sekundy. Pupa: wycieranie na pół gwizdka. Mydło: używane z przerwami. Skutek: opóźnione pociągi higieniczne, bałagan na nocnym niebie”.

- Bałagan... na niebie? – powtórzył Franek, niepewnie. – Ale co mają wspólnego moje zęby z niebem?

Konduktor Myjcio machnął chorągiewką.

- Wszystko, mój drogi. Chodź. Pora na inspekcję pierwszego toru.

Gdzie się rodzą gwiazdki.

Na środku łazienki, między sedesem a umywalką, coś się poruszyło. Jakby kafelki nagle zmiękły i zapadły się w dół. Z tej dziury wyłoniła się miniaturowa stacja kolejowa – miała dach z przezroczystego szkła, maleńkie ławeczki, mikroskopijne latarenki, a na peronie stała tablica:

„STACJA: PUPKOWO – TYLKO DLA CIERPLIWYCH”

Franek otworzył oczy jeszcze szerzej.

- Pupkowo?! – parsknął śmiechem.

- Tak jest – powiedział poważnie Myjcio. – To tu odprawiamy pociągi z wagonikami czystości, kiedy dzieci dobrze wycierają pupę. Za każdym razem, gdy ktoś wysiła się, żeby zrobić to porządnie – nie raz, nie dwa, tylko do sucha – pociąg rusza w podróż do...

Zawahał się i wskazał palcem sufit.

- ...do nieba.

- Przecież pociągi jeżdżą po szynach, nie latają – mruknął Franek.

- Nasze jeżdżą po gwiazdnych torach – odparł spokojnie Myjcio. – A na ich wagonikach leżą świeżo wyprane, błyszczące gwiazdki. Z nich układa się nocne niebo, które widzisz za oknem.

Franek przełknął ślinę. Przypomnił sobie wieczory, kiedy patrzył na gwiazdy z tatą.

- To... jak nie wytę dobre pupy, to...?

- To pociąg nie rusza – przerwał mu Konduktor. – Gwiazdki zostają brudne,

klejące i nie nadają się do powieszenia na niebie. Niektóre dzieci wtedy mówią: „Ale dziś mało gwiazd”. A my tutaj wiemy dokładnie, kto „zapomniął”.

Franek poczuł gorąco na twarzy i brzuchu.

– To dlatego... – wyszeptał – czasem tak mnie swędzi pupa?... I mama mówi, że może nie wytarłem się dokładnie?

– Dokładnie tak – przytaknął Myjcio. – Twoja pupa to pierwszy peron Tajnej Stacji Higiena. Jak jest brudno, pociąg nie ma siły ruszyć. A jak jest sucho i czysto – odjazd!

Wyciągnął z kieszeni maleńką lupkę.

– Czy chciałbyś zobaczyć, jak wygląda pociąg, który czeka na ciebie?

Franek skinął głową. Konduktor przystawił lupkę do jego oka. Nagle cały świat się powiększył – albo to on się zmniejszył, trudno powiedzieć. Znalazł się tuż obok miniaturowej lokomotywy. Na jednym z wagoników leżały szare, smutne kulki. Miały smutne minki.

– Co to jest? – Franek skrzywił się.

– To gwiazdki, które nie mogą polecieć – wyjaśnił Myjcio. – Zaciął nam się odjazd. Wiesz dlaczego?

Franek spojrzał na siebie. Nagle zobaczył coś jeszcze: za sobą, nad swoją głową, wisiała przezroczysta tablica jak ekran, a na niej napis:

„Ostatni kurs: PUPKOWO – ODRZUCONY. POWÓD: POŚPIECH I NIECHĘĆ.”

W brzuchu zrobiło mu się bardzo niewygodnie.

– To... moja wina? – spytał cicho.

– Wiesz – Konduktor mówił łagodniej – gwiazdki nie mają pretensji. One tylko czekają, aż spróbujesz jeszcze raz. Ale musisz zdecydować: czy chcesz mieć na niebie ich światło, czy zostawić je tutaj, takie smutne?

Franek milczał chwilę, patrząc na szare kulki. Potem ścisnął pięści.

– A jeśli... następnym razem się postaram? Ale naprawdę?

Myjcio uśmiechnął się i jego cienkie wąsy podskoczyły.

– Wtedy zobaczysz prawdziwy odjazd.

Zębolandia i leniwe potworki.

– To jedna sprawa – powiedział Konduktor. – Druga stacja jest taka, którą już trochę znasz.

Pstryknął palcami.

Z kranu w umywalce zamiast wody na sekundę popłynęło... światło. Zleciało do odpływu i zawirowało jak tornado. Po chwili na miejscu umywalki pojawiło się coś w rodzaju świecącego tunelu z wejściem jak buzia. Nad nim wisiał szyld:

„STACJA: ZĘBOLANDIA – MYJEMY DOKŁADNIE, NIE NA PÓŁ GWIZDKA”

Z tunelu dało się słyszeć jakieś głosy.

– Słyszysz to? – spytał Konduktor.

Franek nadstawił ucha.

– „Słodko, lekko, w ogóle nie szorują! Ale fajnie, hihi!” – zapiszczał pierwszy głosik.

– „Szybciej się chowaj, zaraz wróci szczotka!” – zagrzechotał drugi.

– „E tam, on tylko udaje, że myje, chwilka i po wszystkim...” – zachichotał trzeci.

– Co to jest?! – Franek aż się cofnął.

– Twoi lokatorzy – odparł z powagą Konduktor. – Nazywamy ich Próchniaki. Małeńkie potworki, które lubią, kiedy ktoś tylko „udaje”, że myje zęby. Kiedy robisz tak:

Konduktor wziął patyczek i udawał szybkie machanie.

– Szur-szur, pięć sekund i koniec – oni mają wtedy dyskotekę.

Franek skrzywił się na samą myśl.

– Ale... moje zęby przecież są prawie białe – zaprotestował. – No... prawie.

– Prawie robi wielką różnicę – westchnął Konduktor. – Chcesz zobaczyć, co się dzieje, kiedy naprawdę je myjesz porządnie?

Machnął chorągiewką. W tunelu coś zagrzmiało, jakby nadjeżdżał ekspres. Ze środka wyłonił się długi, błyszczący pociąg. Na jego boku widniał napis:

„EKSPRES PASTUSZKA – ODJAZD CO RANO I CO WIECZÓR”

W wagonikach, zamiast pasażerów, leżały... gwiazdki. Ale inne niż te z Pupkowa – były bardziej przezroczyste, jak kryształki lodu. Iskrzyły tak, że aż oczy bolały.

– To gwiazdki uśmiechu – wyjaśnił Konduktor. – One świecą, kiedy śmiejesz się szeroko, a twoje zęby są zdrowe i czyste. Z nich robi się specjalne światełka do dziecięcych snów. Dzięki nim koszmary są słabsze, a dobre sny – mocniejsze.

Franek przypomniał sobie, jak czasem bolał go ząb po czekoladzie i jak wtedy nie mógł dobrze zasnąć.

– A jak myję tak na szybko, to co? – spytał.

Tunel odpowiedział sam. Z głębi dobiegły głosy:

– „Huraaa, zostajemy! Leniwiec myjący zęby znowu z nami!”

Franek aż się wzdrygnął.

– Wtedy Próchniaki robią sobie domek w twoich zębach – powiedział spokojnie Konduktor. – I przychodzisz do dentysty, który musi po nich sprzątać wiertłem. Nie lubisz tego, prawda?

Franek pokręcił głową bardzo energicznie.

– To straszne...

Konduktor uklęknął na swoim maleńkim kolanie i spojrzał Frankowi w oczy.

– Powiedz, Franku. Jak dbasz o swoje pociągi w pokoju?

– Układam im tor ładnie, sprawdzam, czy nic nie stoi na szynach, czy baterie są naładowane... – wyliczał chłopiec.

– A dlaczego nie mówisz wtedy „zapomniałem”?

Franek wzruszył ramionami.

– Bo... bo wtedy pociąg się wykoleja. I nie jeździ.

Konduktor uśmiechnął się znacząco.

– Twoje zęby i pupa to też tor. Dla naszych gwiazdnych pociągów. Jak o nie dbasz „na byle jak”, to cały system się wykoleja. I wiesz co? – pochylił się konspiracyjnie – ty wcale nie jesteś zapominałski. Ty jesteś bardzo dokładny. Tylko nie tam, gdzie trzeba.

Te słowa uderzyły Franka jak ciepła fala. Nikt jeszcze tak nie powiedział. „Jesteś bardzo dokładny”. Zawsze słyszał tylko: „Pospiesz się”, „No znowu zapomniłeś?”, „Ile można ci przypominać?”. A tu ktoś mówi, że POTRAFI być dokładny. Tylko... trochę w złym miejscu.

– Czyli... – zaczął cicho Franek – mógłbym... być dokładny też tutaj?

Konduktor Myjcio skinął poważnie.

– Dokładnie. I mam dla ciebie plan jak rozkład jazdy. Krótki, jasny, bez klótni.

Machnął chorągiewką i na kafelkach pojawiła się tablica jak na dworcu:

ROZKŁAD JAZDY FRANKA (2 STACJE)

Pupkowo – „do sucha”

Zębolandia – „2 minuty, wszystkie tory”

– A jak ja... zapomnę? – zapytał Franek.

– Wtedy nie mówimy „zapomniałem” jak wymówka – powiedział Myjcio łagodnie.

– Tylko używamy sygnału maszynisty. Masz swój.

Wyjął z kieszeni maleńki gwizdek.

– Nie musisz gwizdać jak prawdziwy pociąg – uśmiechnął się. – Wystarczy, że powiesz do mamy jedno zdanie: „Mamo, proszę sygnał. Jadę na stację.”

Franek poczuł ulgę. To było proste.

– To co teraz? – zapytał.

– Teraz jest najważniejszy kurs – powiedział Konduktor. – Ten, który robisz sam.

Franek odwrócił się do papieru. Tym razem nie byle jak. Wytarł dokładnie, spokojnie, aż poczuł, że jest sucho i czysto. I wtedy...

Na torze przy sedesie mała lokomotywa zapiszczała:

Fiii-fiuuu!

Szare, smutne kulki w wagoniku zamieniły się w błyszczące gwiazdki. Wagoniki zadrżały i pociąg ruszył, zostawiając za sobą smugę światła, która poleciała w górę jak nitka do nieba.

Franek aż się uśmiechnął.

– ODJAZD! – krzyknął Konduktor Myjcio.

Potem Franek stanął przy umywalce. Wziął szczoteczkę. Konduktor nastawił na peronie mały zegar.

– Dwie minuty, wszystkie tory – powiedział.

Franek szczotkował: z przodu, z tyłu, po bokach, powoli. Próchniaki w tunelu zapiszczały:

– „Uciekać! On naprawdę szoruje!”

A „Ekspres Pastuszka” wyjechał z Zębolandii tak jasny, że aż łazienka rozbłysła. Kryształowe „gwiazdki uśmiechu” zadzwoniły cichutko, jak dzwoneczki.

Kiedy Franek wypłuł pastę, wszystko... zadrżało jeszcze raz.

PSTRYK.

Światło wróciło do normalności. Tor zniknął. Lokomotywa rozplynęła się jak mgiełka.

Została zwykła łazienka.

I tylko na lustrze, jakby ktoś narysował palcem w parze, widniał napis:

„FRANEK = MASZYNISTA. KURS: RANO I WIECZÓR.”

Mama zapukała.

– Franku, wszystko okej?

Franek otworzył drzwi i spojrzał na nią poważnie, ale spokojnie.

– Mamo... ja nie zapominam. Ja czasem nie chcę. Ale mogę być maszynistą. Daj mi sygnał: „Stacja!” jak będę się ociagał.

Mama uśmiechnęła się z ulgą.

– Dobrze, Maszynisto. To jutro rano...?

Franek skinął.

– Rano też jest kurs.

A kiedy wieczorem leżał już w łóżku, za oknem zobaczył coś pięknego: niebo miało dziś jakby trochę więcej gwiazd.

I Franek wiedział dlaczego.